


Historia o niezwykłej odwadze, wytrwałości i miłości,
która nie mogła pozostać przemilczana

HEATHER MORRIS

autorka *Tatuażysty z Auschwitz*

KU WOLNOŚCI

SUE SMETHURST



Niezwykła historia ucieczki przed koszmarem Holokaustu



SUE SMETHURST

**KU
WOLNOŚCI**

Przełożyła
Magdalena Hermanowska



REBIS

DOM WYDAWNICZY REBIS

Tytuł oryginału
The Freedom Circus

Text Copyright © Sue Smethurst, 2020
First published by Penguin Random House Australia Pty Ltd.
This edition published by arrangement with Penguin Random House
Australia Pty Ltd.

The moral right of the author has been asserted
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by REBIS Publishing House Ltd.,
Poznań 2020

Redaktor
Elżbieta Bandel

Projekt okładki oryginalnej
Adam Laszczuk © Penguin Random House Australia

Adaptacja projektu i opracowanie graficzne polskiej wersji okładki
Michał Pawłowski/www.kreskaikropka.pl

Fotografie na okładce
© Alamy/BE&W
© Halinskyi Maksym/Shutterstock.com
© Cryptographer/Shutterstock.com
© Anastasia Shemetova/Shutterstock.com

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

Wydanie I
Poznań 2021

ISBN 978-83-8188-315-3

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40
e-mail: rebis@rebis.com.pl; www.rebis.com.pl
DTP: AKAPIT, Poznań, tel. 61-879-38-88

*Dla Babuni i Dziadka. Dla wszystkich,
którzy dotarli do Australii, Krainy Szczęścia,
oraz dla tych, którzy nie mieli takiej szansy.
Nigdy nie zapomnimy.*

PROLOG

Oto nasza księżniczka, zawsze wystrojona jak na bal – powiedziała z czułością pielęgniarzka do babci mojego męża, gdy szliśmy korytarzem żydowskiego domu opieki Montefiore.

Mindla Horowitz. Księżniczka Montefiore. Włosy zawsze perfekcyjnie ułożone. Usta zawsze umalowane na czerwono z taką precyzją, że sama Elizabeth Arden nie zrobiłaby tego lepiej. Ulubiony kolor Victory Red.

Poszliśmy do jadalni, gdzie czekał na nas mój mąż.

– Jesteś coraz grubszy – powiedziała żartobliwie Mindla, wskazując wymanikiowanym palcem na jego brzuch. – A spójrz na mnie. Nadal jestem ślicznościowa!

Spinki ze strasu połyskiwały w jej włosach, gdy kręciła głową, byśmy mogli ją podziwiać.

Mój mąż i ja często żartowaliśmy, że babunia może stracić wzrok lub słuch, ale nigdy nie zrezygnuje z próżności – będzie jej ona towarzyszyła do końca życia.

Ale tak naprawdę wcale nie chodziło o próżność, lecz o dumę; o najczystsza esencję człowieczeństwa, którego

trzymała się całą swoją istotą. To był jej sposób, by powiedzieć światu: „Zabraliście mi wszystko, ale nigdy nie odbierzecie mi dumy”.

Po wielu latach życia z rodziną Horowitów zaczęłam poznawać historię życia Mindli. Mój mąż, Ralph, naśladował babunię i z zapalem przeklinał po żydowsku – tak jak robiła to ku naszemu rozbawieniu jej papuga – albo opowiadał kawały, które zasłyszał od nieżyjącego już dziadka, gdy jeszcze był dzieckiem.

– Opowiem ci o ich życiu, dobrze? – zaproponował pewnego dnia.

Niedobrze.

Przedstawił mi okrojoną historię, jaką dziadek mógł opowiadać do snu swojemu ukochanemu wnukowi. Historię o wspaniałym cyrku i kolorowych klaunach. I o tym, jak naziści próbowali ich wszystkich zabić.

Opowiedział, jak uratował przepiękną pannę młodą uwięzioną w rosyjskim więzieniu i jak przemierzył pół świata, by potem żyć z nią długo i szczęśliwie. Ale to nie była bajka.

Moja natura dziennikarki nasuwała mi tysiące pytań. Rozpaczliwie chciałam poznać całą historię, ale dziadek niestety od dawna już nie żył, a „babunia nigdy o tym nie mówi, więc nie pytamy, żeby jej nie denerwować”. W porządku. Z pewnością nie chciałam, żeby odżyły w niej te wszystkie koszmarne historie, o których słyszałam.

Im bardziej Mindla się starzała i stawało się jasne, nasz wspólny czas dobiega końca, tym bardziej rosła moja desperacja. Wiedziałam, że to bardzo ważne dla naszej rodziny – dla mojego męża i naszych dzieci – by dowiedzieć się, kim byli nasi dziadkowie i pradziadkowie, skąd

pochodzili i co przeżyli, i jak, u licha, zdołali się uwolnić spod niemieckiej okupacji i wyjechać do Australii.

A więc zaryzykowałam, że zdenerwuję babunię, i postanowiłam, że muszę z nią porozmawiać.

Wybierając się do domu opieki, wiedzieliśmy, że nie możemy przynosić żadnych słodczy, bo babunia „dba o figurę”. Ale kochała wszelkie kosmetyki, zwłaszcza najjaskrawsze z najbardziej jaskrawych odcieni lakierów do paznokci. I uwielbiała rozmawiać w trakcie malowania.

A więc pewnego chłodnego jesiennego poranka uzbrowiłam się w najbardziej wyszukany i nowy odcień lakieru, jaki tylko mogłam znaleźć, oraz w notatnik, dyktafon i poźółkle czarno-białe zdjęcia, które Mindla podarowała swojej synowej Meg (mojej teściowej). Zainspirowana książką Mitcha Alboma *Wtorki z Morriem*, zainicjowałam swoje poniedziałki z Mindlą.

Po kolei oglądałyśmy sfatygowane, zniszczone zdjęcia.

– Babuniu, kto to jest? Gdzie zrobiono to zdjęcie? – Zawsze starałam się odzywać łagodnie, żeby jej nie zdenerwować.

– A po co chcesz to wiedzieć? – pytała z wyraźnym polskim akcentem, przyglądając się uważnie swoim purpurowym paznokciom.

Najpierw babunia była bardziej zainteresowana tym, jak jej ukochany klub Colligwood radzi sobie w australijskiej lidze AFL, potem co porabiają jej prawnuki, aż w końcu powoli powróciłyśmy do tematu jej życia i zaczęłyśmy odkrywać je warstwa po warstwie.

I tak to trwało – tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Każda rozmowa odbywała się według tego samego schematu.

Gdy zrobiłyśmy manikiur, szłyśmy do jadalni na

lunch, zgrabnie wymigując się od tańczenia kongi w szeregu pensjonariuszy z balkonikami.

Przy stole babuni zawsze towarzyszyło nam kilka starszych kobiet – Mindla uwielbiała widownię – ale gdy wyciągałam notatnik, przechodziłyśmy do spraw naszej rodziny.

– No i po co chcesz to wiedzieć? – pytała nieustannie. – Moja historia to naprawdę nic nadzwyczajnego. A co z nimi? – indagowała, wskazując połyskującym lakierem paznokciem na poszarzałe i pomarszczone twarze kobiet siedzących przede mną. – Wszystkie jesteście takie same.

A potem coś zaskoczyło. Chociaż przeszłość była dla Mindli niewątpliwie bardzo bolesna, nie odnosiłam wrażenia, że opowiadając o swoich przeżyciach, przeżywa ponowną traumę; po prostu nie sądziła, że jej doświadczenia są czymś nadzwyczajnym, ponieważ wiele osób z jej otoczenia miało za sobą równie przerażające przejścia związane z ucieczką przed hitlerowcami. Z utratą swoich bliskich, których już nigdy więcej nie spotkały. Z cierpieniami, jakie musiały znosić ich zawieszane ciała. Z głodem, ze smrodem wojny i śmierci. Tyle śmierci. Tyle cierpienia.

Wiele tych wspaniałych osób – mężczyzn i kobiet – z którymi babunia dzieliła swoje ostatnie lata, cudem przetrwało horror wojny, wygrywając z Hitlerem w tej nikczemnej, diabelskiej grze.

Pomimo zaawansowanego wieku i podupadającego zdrowia fizycznego umysł Mindli do samego końca był ostry jak brzytwa. W ciągu wielu, naprawdę wielu godzin, które razem spędziłyśmy, specjalnie dla mnie przywołała z pamięci swoje życie i opowiedziała mi o nim ze szcze-

gółami, czasem bardzo zaskakującymi. Ale gdy umarła w 2015 roku w wieku dziewięćdziesięciu sześciu lat, zostało jeszcze wiele niewypowiedzianych słów i wiele pytań bez odpowiedzi. A więc rozpoczęłam długoletnie poszukiwania, by złożyć w całość historię życia babuni i dziadka Horowitzów.

Wiele dokumentów i nagrań najcenniejszych momentów ich życia – narodzin, śmierci i małżeństw – zginęło w mrokach niepamięci w pożodrze wojennej, wśród bomb i pożarów. Dlatego jestem niezmiernie wdzięczna genealogom, historykom, naukowcom i wolontariuszom, którzy nie szczędzili czasu, wysiłków i wiedzy, by pomóc mi w prześledzeniu losów mojej rodziny, a zwłaszcza Krysytynie Duszniak – jej niezrównana wiedza i rozległe kontakty umożliwiły mi odkrycie materiałów, które nie tylko potwierdziły wspomnienia Mindli, ale też pomogły nam odnaleźć utraconą rodzinę.

A ponieważ nie miałam przywileju porozmawiać z dziadkiem, który zmarł w 1986 roku, opierałam się na wywiadach przeprowadzonych z Mindlą oraz innymi członkami naszej rodziny, zwłaszcza z wnukami, które uwielbiał, i na tej podstawie odtworzyłam jego historię. Pomogły mi w tym również zdjęcia i wywiady z jego kolegami z programu telewizyjnego *The Tarax Show* emitowanego przez australijską stację GTV-9. Jestem szczególnie wdzięczna niezrównanemu Ronowi Blaskettowi, który przed swoją śmiercią w 2018 roku podzielił się ze mną wieloma wspomnieniami związanymi z dziadkiem. Żegnaj, Ron.

Niektóre dialogi opierają się na wspomnieniach innych osób.

Dziadek Horowitz, oficjalnie Mojżesz Baruch Horowitz, w zależności od etapu swojego życia, był znany pod

różnymi imionami – Mojżesz, klaun Kubuś, Kubuś Armondo, klaun Sloppo, Zejde i Kubuś. Dla ułatwienia będę go nazywać w tej książce Kubusiem, tak jak zwracała się do niego babunia.

Mam nadzieję, że odbierzesz tę książkę w duchu zgodnym z moimi intencjami. Nie jest to materiał historyczny i nie rości pretensji do naukowego dokumentu na temat Holokaustu; to po prostu historia pewnej kobiety i jej rodziny opowiedziana z jej punktu widzenia. Dodam tylko, że dokonałam wszelkich starań, by zweryfikować tę historię.

Hitler zrobił wszystko, co tylko było w jego mocy, by zniszczyć egzystencję, historię i ducha całego narodu. W czasie drugiej wojny światowej hitlerowcy zamordowali sześć milionów Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci. To nie do pojęcia.

Ale w końcu przegrał. Dlaczego? Dlatego że nigdy nie zapomnimy o tych ludziach. Kawalek po kawałku, skrawek po skrawku, opowieść po opowieści, rok po roku śmierć ofiar Holokaustu i życie tych, którzy go przetrwali, oraz ich miejsce w naszych społecznościach są przez cały czas troskliwie upamiętniane i odtwarzane w pamięci. Materia losów ofiar Holokaustu wplata się w nasze życie – jest poznawana, zrozumiana, żywa.

Te wszystkie dusze być może zostały utracone, ale nadal są kochane, nadal drogie i nadal żyją w naszych rozmowach. Będziemy czcić i szanować ich przeszłość, a ich historie będą wzbogacać naszą przyszłość.

Nigdy nie zapomnimy.

CZĘŚĆ I

PRZED WOJNĄ

ROZDZIAŁ 1

Warszawa, zima 1936

Mindla idzie ulicą Stawki, zdejmując rękawiczkę i szuka czegoś w torebce.

Palce ma pokaleczone i zdrętwiałe, bo codziennie spędza wiele godzin przy maszynie do szycia, więc teraz niezdarnie gmera w torebce, próbując znaleźć klucze.

Skreca za róg w kierunku domu, jest rozkojarzona i nie zauważa luźnej krawędzi kostki brukowej. Obcas wpada w dziurę, Mindla traci równowagę i upada ciężko na lodowatą ulicę. Jest drobna, więc składa się jak laleczka, a potem siedzi oszołomiona przez kilka chwil i usiłuje się uspokoić. Po jej twarzy płyną łzy, ale lodowaty wiatr wiejący od Wisły skutecznie je wykrada, zanim Mindla zdąży obetrzeć twarz.

– Cholera – mówi, dotykając dziury w znoszonych wełnianych pończochach, naprawianych tak wiele razy, że są właściwie jedną wielką cerą.

Kostka pulsuje bólem.

Mindla widzi swój dom po drugiej stronie placu. Tam mieszka, na Muranowskiej 17. Jej gospodarz, pan Landau,

zapewne teraz siedzi sobie w swoim ciepłym i przytulnym mieszkanku na parterze. Myśląc o tym, Mindla tęskni za domem i ciepłem matczynej kuchni. Wyobraża sobie, jak mama posypuje stół mąką i wałkuje ciasto na chałkę, a po kuchni roznosi się zapach palącego się w piecu węgla, który musi osiągnąć właściwą temperaturę, by chleb mógł wyrosnąć.

Pograżona w myślach nie zauważa, jak pojawia się przed nią nieznajomy.

– Co pani tu robi? Tu nie jest bezpiecznie. – Mindla słyszy głos, który przywraca ją do rzeczywistości. – Wszystko w porządku?

Dziewczyna musi przechylić głowę w prawo, żeby spojrzeć w twarz wysokiego mężczyzny, który się nad nią pochyla z wyciągniętą ręką.

Mindla chwytą jego dłoń, a on pomaga jej wstać z zimnego bruku.

– Proszę pozwolić, że odprowadzę panią do domu – nalega nieznajomy. Zdejmuje szal i oferuje go dziewczynie.

Ona z ochotą owija szyję miękką, ciepłą wełną, a potem rozmawiają o zimie i niebezpieczeństwach czyhających na zamarzniętych torowiskach tramwajowych. Mężczyzna pyta ją, gdzie pracuje. Mindla początkowo się waha, a potem odpowiada:

– W garbarni.

Nie wspomina, że musi tam pracować, bo jest za stara, by dalej się uczyć, więc w wieku czternastu lat była zmuszona zrezygnować ze szkoły. Nie mówi też, jak ciężka i trudna jest jej praca, ile godzin musi spędzać w smrodzie, susząc i rozciągając zwierzęce skóry, a potem je barwiąc. Garbarnia jest głównym dostawcą wyrobów skórzanych dla polskiej armii. A interes kwitnie ze względu na widmo wojny.

Ból kostki powoli mija i dziewczyna z każdym krokiem odzyskuje siły.

Łagodne światło z mieszkania pana Landaua oświetla twarz nieznanego. Jest zadziwiająco młody jak na kogoś tak elegancko ubranego, prawdopodobnie ma dwadzieścia kilka lat. Z kieszonki jego marynarki wystaje czerwona jedwabna chusteczka. Ubranie nadaje mu wygląd poważnego i dużo starszego biznesmena, ale wielkie błękitne oczy błyszczą jak u psotnego chłopaka.

– Nazywam się Kubuś Horowitz – mówi nieznanomy, gdy docierają do jej domu. – A ty?

– Mindla. Mindla Lewin – odpowiada, skłaniając głowę.

– A zatem, panno Lewin, dotarłaś bezpiecznie do domu.

– Dziękuję, Kubusiu. Jesteś bardzo miły.

Mindla oddaje szalik, a on unosi lekko kapelusz i odchodzi. Znika tak szybko, jak się pojawił.

– Spóźniłaś się, Mindlo – mówi Chana, unosząc brwi. – Pospiesz się i siadaj.

– Przepraszam, mamu – odpowiada Mindla, zakrywając sukienką dziurę w pończosze.

Wszystkie oczy są na nią zwrócone, gdy niezgrabnie siada przy stole pomiędzy siostrami, Jadzią i Sonią. Mindla siedzi z opuszczoną głową, by uniknąć spojrzeń ojca, a jej poplamione palce zakreślają niewidoczne koła wokół ciemnych sęków w drewnie przebijających przez cienki biały obrus.

Siedzi przy stole na długiej drewnianej ławie i niemal słyszy jęk starych sosnowych desek uginających się pod ciężarem wszystkich stołowników. Od kiedy wprowadził

się do nich Laloż, mąż jej siostry Ewy, przy kuchennym stole Chany Lewin tłoczy się jedenaście osób.

Mindla śledzi wzrokiem matkę, która trzyma na biodrze niemowlę, a potem podaje je Ewie.

Matka upięła przedwcześnie posiwiałe włosy w schludny kok, światło świec oświetla jej twarz. Nie pierwszy raz Mindla zauważa niezdrowe cienie pod jej oczami i przy sięga sobie w duchu, że już nigdy nie spóźni się na kolację.

ROZDZIAŁ 2

Ciemność ściga Mindlę, gdy idzie wyłożoną brukiem ulicą Muranowską. Znowu spieszy się z fabryki do domu, tym razem uważając na każdy krok, żeby się nie potknąć.

– Jest do ciebie list, Mindlo – mówi pan Landau, gdy dziewczyna pojawia się w drzwiach. Pan Landau zatrudnia w swojej garbarni wielu lokatorów i jest przemiłym człowiekiem, który wybacza im opóźnienia w płaceniu czynszu, gdy nie mają pieniędzy. – Doręczony osobiście – mówi, uśmiechając się szeroko.

Mindla przypuszcza, że to list do ojca, ponieważ ona nigdy nie dostała żadnej przesyłki. Ale na kopercie jest jej imię wypisane najpiękniejszym charakterem pisma, od którego nie może oderwać wzroku i które ją wprost hipnotyzuje. Poplamionymi brązową farbą palcami po całym dniu pracy w garbarni pospiesznie otwiera kremową, aksamitną kopertę.

*Droga Panno Lewin,
mam nadzieję, że kostka już wyleczona. Czy
przyjmiesz moje zaproszenie i jutro wieczorem*

pójdiesz ze mną na przedstawienie Cyrku Staniewskich?

Jeśli tak, spotkajmy się o dziewiętnastej. Jeśli nie zjawisz się w miejscu, w którym się poznaliśmy, uznam, że nie masz ochoty się do mnie przyłączyć.

*Z poważaniem
Kubuś Horowitz*

Ten przystojny nieznajomy.

Mindla z namaszczeniem wkłada list do koperty i przyciska ją do bijącego gwałtownie serca, a potem biegnie na górę po skrzypiących drewnianych schodach.

– Dziękuję, panie Laudau – wykrzykuje, przeskakując co drugi stopień.

– Mindla, znowu? – mówi niecierpliwie Chana.

Dwie świece oświetlają ucztę, którą mama przygotowywała przez cały dzień. W domu roznosi się apetyczny zapach chałki dochodzący prosto z pieca; Mindla ma poczucie winy, bo znowu się spóźniła. Gdy siada przy stole, wyczuwa też zapach świeżego rozmarynu. Chana wyciąga ręce i spleta je nad świecami. Potem zakrywa oczy i słodkim głosem szepcze słowa kiduszu:

– Wajehi erew wejehi woker jom haszishi.

Rozpoczął się szabat.

Szmul i Chana Lewinowie nie są szczególnie religijni, ale przecież chodzi o tradycję. I pomimo topniejących zasobów Chana zawsze znajduje sposób, by zapełnić szabatowy stół. Chana jest gospodynią domową i Mindla zawsze widzi ją w ciąży albo z niemowlęciem przyklejonym do piersi. Pierwsza była Ewa, która urodziła się w 1916

roku, po krótkim czasie przysła na świat Jadzia, a potem – mniej więcej po dwunastu miesiącach, w 1919 roku – Mindla. W 1921 roku urodziła się Sonia – wtedy Chana miała już cztery córki, które nie miały jeszcze pięciu lat, a Szmul koniecznie chciał mieć syna. Jego marzenie spełniło się w 1922 roku, gdy urodził się Jakub, a potem los obdarował ich jeszcze Menachemem i Minją. A na końcu urodziła się mała Sara, której wszyscy oczekiwali z wielką nadzieją.

Mindla czuje się winna, że ani przez chwilę nie przejmie obowiązków matki, nie wyręcza jej w gotowaniu, sprzątaniu, praniu i dbaniu o rodzeństwo, że nie stawia garnka na piecu, nie moczy pieluch w żelaznym wiaderku stojącym pod zlewem. Uwielbia jednak obserwować, jak matka się krząta; jest mistrzynią w kuchni i w dyrygowaniu niesforną, ale też wzruszającą domową orkiestrą. Kiedy Chana się rozpędza, sprawia, że w każdym kącie kuchni rozbrzmiewa muzyka. Trzaska ogień w opalonym węglem piecu, na kuchence bulgoczą garnki, rozlega się rytmiczny łoskot, gdy wałkuje ciasto na ławie, a potem je ugniata, nadając mu odpowiedni kształt; a raz w tygodniu komponuje to wszystko w spójne i pyszne crescendo szabatu.

Mindla najbardziej kocha żydowski Nowy Rok. Wtedy Chana zaprasza wszystkie córki do kuchni, by pomagały jej w pieczeniu słodkich ciasteczek, które natychmiast rozpuszczają się w ustach, gdy tylko zwinne paluszki dziewczynek zdołają podkraść je z pieca.

Kuchenny stół Chany nie służy jedynie jedzeniu; to również sosnowa „ambona”, z której wygłasza życiowe kazania, dzieli się swoją mądrością i tradycjami, opowiada pouczające historie rodzinne, a to wszystko jest okraszone jej wspaniałymi zupami i chałką.

Dzisiejszego wieczoru stół Chany jest miejscem czci. Mindla spogląda na ojca, który patrzy z zachwytem na żonę recytującą błogosławieństwa. Szmul jest szewcem i ciężko pracuje, by związać koniec z końcem. Dzięki odrobinie śliny i pasty oraz skrawkom skóry z fabryki pana Landaua potrafi sprawić, by stare buty znowu wyglądały jak nowe. Sąsiedzi nazywają tatę „artystą”, bo jest mistrzem w swoim fachu. Przynoszą mu zniszczone buty, które czasy świetności mają dawno za sobą, a Szmul odprawia nad nimi swoje czary, daje im nowe życie, a potem zwraca wdzięcznym właścicielom. Reperowanie starych butów nie zapewnia jednak wielkich dochodów, a z pewnością nie na tyle dużych, by wystarczało na wygodne życie dla rosnących pociech, które muszą wykarmić Lewinowie. Poza tym klienci również są bardzo biedni, więc Szmul często nie bierze od nich pieniędzy, bo wie, że to jedyne buty zdesperowanego człowieka, który chodzi w nich do pracy i na targ po jedzenie dla swojej rodziny. Jak mógłby żądać zapłaty od kogoś takiego? Czasem dostaje w zamian bochenek chleba, czasem jajko albo dwa, a jeśli ma bardzo dobry dzień – trochę masła lub kurczaka. Mindla jest dumna ze swojego ojca i nigdy się nie skarży, że jej zarobki często trafiają z powrotem do pana Landaua, bo właśnie w ten sposób pomaga rodzicom w opłaceniu czynszu.

Gdy matka odsłania oczy i patrzy na świece, by dokończyć rytuał, Mindla zastanawia się, ile innych rodzin w ich kamienicy robi w tej chwili dokładnie to samo. Przy ulicy Muranowskiej 17, położonej w północnej części dzielnicy żydowskiej, mieszka sto dziesięć rodzin. Cztero- lub pięciokondygnacyjne budynki wznoszą się naprzeciwko siebie wokół placu, który jest miejscem spotkań, handlu i rozrywki. Po placu krążą tramwaje i riksze. Wielu lo-

katorów to wielodzietne rodziny, podobnie jak Lewinowie, więc Mindla zgaduje, że razem z nimi przy Muranowskiej 17 mieszka siedemset, a może nawet osiemset osób.

Ponieważ dzień ślubu Jadzi zbliża się wielkimi krokami, przy ich szabatowym stole zasiądzie wkrótce jeszcze jedna osoba. Ale w przeciwieństwie do Ewy i Lalosza, którzy mieszkają z nimi na Muranowskiej, Jadzia planuje przeprowadzić się po ślubie do swojego przyszłego męża, Abrahama Książenicera. Dzięki Bogu.

Gdy dziewczęta szykują się wieczorem do snu, Mindla zwierza się Jadzi i Ewie. Opowiada im o tajemniczym nieznanym, który ją uratował, i o jego zaproszeniu. Siostry patrzą szeroko otwartymi oczami na list, który Mindla wyciąga spod poduszki.

– Nigdy nie widziałam tak pięknego papieru – mówi Jadzia, przesuwając kciukiem po grubej, eleganckiej karcie.

Podobnie jak w przypadku wszystkich dziewcząt z rodziny Lewinów małżeństwo Mindli zostanie zaaranżowane w odpowiednim czasie przez ojca i zawarte z wybranym przez niego kawalerem. Myśl, by córka spotykała się z nieznanym, a co dopiero umawiała się z nim na randkę w cyrku, jest nie do przyjęcia.

– Musisz iść, Mindlo! – szepcze Jadzia i podekscytowana ściska jej rękę. – Tylko pomyśl. Cyrk! Co za radość! Pomożemy ci.

Mindla tej nocy nie może zmrużyć oka, a następnego ranka przy śniadaniu razem z siostrami wymyśla plan.

– Mamo, byłoby cudownie, gdyby Mindla poszła wieczorem na kolację z Laloszem i ze mną – mówi od niechce-

nia Ewa, gdy mama krząta się po kuchni. – Ojciec Lalo-sza ma dzisiaj urodziny i na uroczystości będzie też rabin.

– Dobrze jej zrobi kontakt z bardziej dorosłym towarzystwem – dodaje Jadzia, kiwając głową w stronę umorusanych, małych twarzyczek trojga młodszego rodzeństwa, które posłusznie siedzi przy stole, czekając na swoją porcję owsianki.

Chana z nieprzeniknionym wyrazem twarzy stawia na stole miseczkę. W końcu potakuje:

– Ale nie przyprowadzajcie jej zbyt późno – ostrzega.

W sobotni wieczór, gdy znikają ostatnie promienie światła, rodzina znowu gromadzi się przy stole, a Szmul odprawia hawdałę, by zaznaczyć koniec szabatu. Unosi kieliszek wina i udziela błogosławieństwa wszystkim zgromadzonym. Potem wyciąga dłonie w kierunku płomienia świecy rozświetlającego jego skórę. To znak, by pozostali poszli w jego ślady. W dzieciństwie Mindla bardzo lubiła tę ceremonię, ale teraz – gdy trzyma ręce nad roztaczającą pomarańczowy blask świecą – jest zakłopotana.

Jednym okiem spogląda na zegarek, drugim na papę. Bardzo chce już wyjść i martwi się, że jeśli nie pojawi się na czas w umówionym miejscu, Kubuś może na nią nie zaczekać.

Ewa i Jadzia są tak samo podekscytowane jak Mindla. Ewa zmusiła siostrę, by włożyła jej piękną granatową jedwabną sukienkę, którą Chana uszyła dla niej na zaręczyny, a Jadzia odgarnęła z jej twarzy długie kasztanowe włosy i upięła starannie, by loki delikatnie muskały jej ramiona. Na koniec Mindla idealnie umalowała usta szminką w kolorze soczystej karminowej czerwieni.

Teraz drży z podniecenia, a każda minuta ciągnie się jak wieczność.

Szum pociąga ostatni łyk błogosławionego wina i ogłasza koniec szabat. Dziewczęta mogą już wyjść. Zachowują ostrożność, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Spokojnie zegnają się ze wszystkimi, a ledwo minutę później są już za drzwiami.

Ewa bierze Mindlę pod ramię i idą od niechcienia ulicą, mijając kamienicę i trzymając się z dala od wścibskich spojrzeń, by spotkać się z Kubusiem, który czeka za rogiem.

Kubuś Horowitz jest jeszcze przystojniejszy, niż Mindla zapamiętała. Lazurowa chusteczka w kropki wystająca z kieszonki garnituru podkreśla błękit jego oczu. Wełnianym szalikiem, którym otulił ją dwa dni temu, owinał teraz swoją szyję.

– Ewo, to jest Kubuś – mówi Mindla, przedstawiając ich sobie.

Ewa się uśmiecha i ściska dłoń mężczyzny. Kubuś kłania się, uchylając kapelusza.

– Spotkamy się o dwudziestej drugiej przed kawiarnią – instruuje Ewa młodszą siostrę. – Nie spóźnij się ani minuty, Mindlo, bo będziesz musiała radzić sobie sama.